



Spektakularny zamach, który 11 września zadał Stanom Zjednoczonym cios prosto w serce, to zbrodnia. Zbrodnia popełniona przez islamistów. Jest to najwyższy punkt krzywej wykładniczej, jaką tworzy seria aktów terroru zapoczątkowana w roku 1979, kiedy w Iranie zatryumfował Chomejni, a ZSRR dokonał zbrojnej inwazji na Afganistan. Te dwa wydarzenia wywarły znaczny wpływ na skonsolidowanie ruchów integrystycznych i przyczyniły się do rozpowszechnienia ich ideologii.

Aby zrozumieć, jak się ukształtowała ideologia integrystyczna, trzeba się cofnąć daleko w przeszłość. Trzeba się przekonać, gdzie Litera – Koran i tradycja – podpowiada lekturę w duchu integryzmu. Trzeba sięgnąć do tradycji egzegetycznych i teologicznych, by wykryć, gdzie Litera jest drogowskazem lub zachętą dla tych, którzy wychwytyją z niej wyłącznie treści nawołujące do wojny. Trzeba zobaczyć, gdzie tradycja stawia opór, gdzie należy ją nagiąć, by możliwa była nowa interpretacja, która się nie mogła wcześniej rozwinąć. Należy się dowiedzieć, czy można odczytywać Literę, uwzględniając horyzonty umysłowe naszej epoki. Trzeba też ujawnić umyślne zniekształcenia i manipulacje, które wynaturzyły heroiczny wymiar islamu, kultywując pojęcie wroga w czasach pokoju. Sekciarze, którzy dokonali tej operacji, upowszechnili anatemę, ekskomunikę i dżihad, „świętą wojnę”, podczas gdy dawna tradycja zazwyczaj podchodziła do tych kwestii dość ostrożnie. Należy czym prędzej prześledzić drogę rozwoju ideologii, która dała początek

zbrodni. Zrodziły się z niej monstra, które zapomniały, jaki jest cel ludzkiego istnienia. Za ich sprawą tradycja uznająca życie za największą wartość, głosząca pochwałę przyjemności, przemieniła się w ponurą gonitwę za śmiercią.

W dniu, w którym runęły dwie nowojorskie wieże, wzniciając chmurę duszącego pyłu, kiedy na oczach całego świata w jednej chwili zginęły tysiące niewinnych istnień (których rozmaite tożsamości etniczne, religijne, narodowe są świadectwem kosmopolitycznego charakteru tego miasta), tuż po tych wydarzeniach telewizja transmitowała z Palestyny i Libanu sceny niepohamowanej radości. Obrazy te, w wymiarze ludzkim pornograficzne, a politycznie katastrofalne, wkrótce zostały zredukowane do swoich rzeczywistych, marginalnych proporcji, a władze zdołały poskromić ulicę i ukrócić niestosowne zachowania. Wiem jednak, że z takich obrazów emanują uczucia i emocje będące udziałem wielu przedstawicieli muzułmańskich mas, i usiłuję zrozumieć, jakie doświadczenia czy też edukacja sprawiły, że człowiek jest zdolny cieszyć się ze zbrodni.

Upodlenie to wynika z przyczyn zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. W niniejszej książce z rozmysłem postanowiłem zająć się przede wszystkim przyczynami wewnętrznymi, chociaż nie ukrywam i nie lekceważę przyczyn zewnętrznych. Pisarz powinien wskazać, w czym błędzą jego współplemieńcy, i otworzyć im oczy na to, co ich zaślepia. Postanowiłem, jak się to mówi, pozamiatać najpierw własne podwórko. Piszę ten tekst po francusku, licząc na to, że przeczyta go wielu znających ten język czytelników, których w ten czy inny sposób dotyczy dramat związany z ich muzułmańskim pochodzeniem. Zwracam się do wszystkich, ale myślę zwłaszcza o tych, których w sferze symbolicznej ukształtował islam.

Każdy człowiek nosi w sobie zalążki choroby, która może się okazać tak zaraźliwa, że przybiera rozmiary epidemii siejącej spustoszenie

w umysłach. Wolter zajmował się zarazą nietolerancji, która szerzyła się aż do sprawy Calasa. 9 marca 1762 roku sąd w Tuluzie wydał wyrok śmierci na Jeana Calasa. W reakcji na to wydarzenie w październiku 1762 roku, w trakcie kampanii o rehabilitację Calasa, oświeceniowy filozof zaczął pisać *Traktat o tolerancji*, wydany w Genewie w kwietniu 1763 roku. Wolter przypomina w tym dziele wszystkie potworności, do jakich doprowadził fanatyczny katolicki antyprotestantyzm od 24 sierpnia 1572 roku, nocy Świętego Bartłomieja, kiedy w Paryżu i w prowincjach Francji nastąpiła rzeź hugenotów. Według Woltera jedną z przyczyn szerzenia się fanatyzmu jest podtrzymywanie zabobonów wśród ludu, a najlepszym lekarstwem na tę śmiertelną chorobę – nakłonienie jak największej liczby ludzi, by czynili użytek z rozumu. Słowo *maladie*, „choroba”, pojawia się u Woltera, kiedy zarzuca on jansenistycznym „konwulsjonistom” utrzymywanie ludu w zabobonach, skłaniających do fanatyzmu. Spieszno mi przytoczyć ten fragment, w którym czytelnik rozpozna niechybnie gryzącą ironię mędrca z Ferney, choć w zestawieniu z wagą poruszanych przeze mnie kwestii może ona się wydawać nie na miejscu:

Jeżeli gdzieś w zaułku na przedmieściu znajdzie się jeszcze trochę konwulsjonistów, jest to wszawica [w oryg. *la maladie pédiculaire*], która trawi już tylko najnikczemniejszy motloch. Z dnia na dzień rozum przenika we Francji zarówno do kramów kupieckich, jak i do pałaców magnackich. Należy więc hodować owoce tego rozumu¹.

Tomasz Mann miał do czynienia z chorobą niemiecką, co skłoniło go do napisania *Doktora Faustusa* (wydanego w roku 1947), podejmującego w szerszym i bardziej radykalnym ujęciu temat obecny już w *Śmierci*

1 Wolter, *Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Jana Calasa*, tłum. Zdzisław Ryłko, Adolf Sowiński, PIW, Warszawa 1988, s. 90.

w *Wenecji* (1919). Autor obnaża w tym dziele przerost pierwiastka prometejskiego, który wyrządził niepowetowane szkody myśli i sztuce niemieckiej, a co za tym idzie, samemu narodowi niemieckiemu. Mann zamierzał ukazać w powieści

ucieczkę z trudności kryzysu kulturalnego w ów pakt diabelski, pragnienie dumnego i zagrożonego bezpłodnością artysty wyzwolenia się za wszelką cenę z groźących mu zahamowań i paralelizm pomiędzy nieczystą, kłopotem kończącą się euforią a faszystowskim, nacjonalistycznym upojeniem².

Tomasz Mann miał na myśli Nietzschego. W cytowanym wyżej dziele *Jak powstał Doktor Faustus* dwie strony dalej potwierdza oczywistość: nie wymienionym wcześniej z nazwiska pierwowzorem stworzonej przez niego postaci muzyka jest autor *Narodzin tragedii*. Chociaż Nietzsche był dotknięty chorobą niemiecką, posłużyć się mimo to jednym z pojęć jego psychologii moralności, by ukazać stan świadomości sprzyjający rozwojowi choroby islamu, którą zamierzam tu przeanalizować. Jeśli fanatyzm uznamy za chorobę katolicyzmu, a nazizm za chorobę Niemiec, integryzm jest niewątpliwie chorobą islamu.

Oto moja teza. Powyższe wprowadzenie nie oznacza bynajmniej, abym uważał, że należy dzielić islam na dobry i na zły, szanować pierwszy, a piętnować drugi. Nie sugeruję również, że integryzm jest wynaturzeniem islamu. Powszechnie wiadomo, że w islamie nie ma instytucji określającej oficjalną doktrynę, ale w dawnej tradycji dostęp do Litory był pilnie strzeżony: aby ją głosić albo mówić w jej imieniu, należało spełniać określone warunki. Nie sposób było jednak zapobiec niekontrolowanemu dostępowi do świętych tekstów i nie jest to wyłącznie cecha

2 Tomasz Mann, *Jak powstał Doktor Faustus. Powieść o powieści*, tłum. Maria Kurecka, wyd. 2, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 25.

naszej epoki. Wielokrotnie odnotowywano w kronikach nieszczęścia, do jakich z tego powodu dochodziło. Jednakże demografia i demokrytyzacja sprawiły, że namnożyło się niedokształconych komentatorów i chętni do manipulowania Literą stali się znacznie liczniejsi, a im jest ich więcej, tym bardziej są krwiożerczy.

Tekst Koranu, odczytywany dosłownie, może znajdować żywy oddźwięk w przestrzeni wytyczonej przez integrystów; może być posłuszny temu, kto go chce wtłoczyć w ciasne ramy własnego umysłu, a po to, by go uwolnić z tych ograniczeń, potrzebna jest wola komentatora. Zamiast dzielić islam na dobry i zły, należałoby raczej przywrócić debatę i dyskusję. Niechaj islam odkryje na nowo pluralizm poglądów, pozostawi miejsce na spory i różnice, niech się pogodzi z tym, że sąsiadowi wolno myśleć inaczej. Niech przywróci prawo do dyskusji intelektualnej i dostosuje się do warunków, jakie stwarza polifonia; niech powstaje jak najwięcej wyłomów, niech ustanie jednomyślność; niech zwarta substancja Jednego rozpierzchnie się na niezliczone mnóstwo nieuchwytnych atomów.

Jeśli chodzi o przyczyny zewnętrzne, z pewnością nie one wywołały chorobę toczącą ciało islamu. Nie ulega jednak wątpliwości, że są jej katalizatorem. Z ich powodu choroba przybiera na sile. Gdyby jakimś cudem znikły, nie wiem, czy wraz z nimi znikłaby i choroba islamu, ale nie byłoby już klimatu sprzyjającego wykluwaniu się i rozprzestrzenianiu jej zarodków. Co to za przyczyny? Jest ich cały łańcuch: nieuznawanie przez Zachód islamu w jego dogłębnej odmienności; narzucanie mu statusu wykluczonego; sposób, w jaki Zachód zapiera się własnych zasad, kiedy widzi w tym własną korzyść; wreszcie sposób, w jaki człowiek Zachodu (którego dziś uosabia Amerykanin) bezkarnie sprawuje hegemonię, prowadząc politykę podwójnych standardów.

Tutaj, w Starym Świecie, jest wielu ludzi, którzy nie zamierzają wprawdzie usprawiedliwiać zbrodni, lecz uważają, że zamachy w Nowym Jorku i Waszyngtonie były odpowiedzią na stronniczą politykę

amerykańskiego mocarstwa. Ten pogląd wydaje się Amerykanom szokujący, jak pisze Robert Malley, były doradca prezydenta Clintona w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego:

[...] w krajach arabskich, w Europie i wśród garstki intelektualistów amerykańskich wysuwano sugestię, że głównym winowajcą jest polityka amerykańska. Uzasadnieniem obroniana przez terrorystów Ameryki za cel ataków miałyby być sankcje i naloty na Irak, sympatie proizraelskie, poparcie dla państw autorytarnych. Stany Zjednoczone ofiarą własnej polityki? Nie trzeba nikogo przekonywać, że – pomijając nawet niedostatki logiki tego wyводу – jest to trudne do przyjęcia³.

Z całym szacunkiem dla amerykańskiego zdrowego rozsądku będę się upierał przy tym, że właśnie te trzy przyczyny, uznane wyżej za hipotetyczne, podsycają chorobę islamu i przyczyniają się do jej rozprzestrzeniania. Zastanawiam się ponadto, na czym miałyby polegać nielogiczność takiego wyводу. I dla kogo miałby on być „trudny do przyjęcia”, wyjąwszy twórców i wykonawców tej polityki. Wątpliwości wyrażane przez Malleya są stwierdzeniami nie popartymi żadnym dowodem. Przyznaję oczywiście, że nie sposób wyjaśnić za pomocą tego argumentu zamachów, które zmiotły z powierzchni ziemi Twin Towers i spopieliły całe obszerne skrzydło Pentagonu, można go jednak uznać za uzasadnienie *a posteriori*. Tego rodzaju pogląd wyrażali nie tylko muzułmanie i Arabowie; słyszałem go również z ust Europejczyków i Francuzów. Nie sądzę, by można go było utożsamiać z prymitywnym antyamerykanizmem (choćby wyraziciele często żywią takie uczucie).

Jeśli jakiś kraj, naród, państwo chce pozostać przywódcą świata, jego rządy muszą być bezstronne. Można by powiedzieć gwoli jasności, że istnieje wybór między polityką *imperialistyczną*, opartą na wojnie,

3 Robert Malley, *Surprises et paradoxes américains*, „Le Monde” z 31 października 2001.

i polityką *imperialną*, która zabiega o utrzymanie pokoju. Otóż ten, kto wciela w życie politykę imperialną, powinien być arbitrem rozgrywających się na świecie konfliktów i nie przyjmować nigdzie roli sędziego ani strony w sporze. Weźmy za przykład udane przedsięwzięcia, które były owocem jednego z ostatnich w historii okresów polityki imperialnej, prowadzonej przez imperium osmańskie za panowania wielkich władców, takich jak Mehmed Fatih (Mehmed II Zdobywca, 1451–1481) czy Sulejman Kanuni (Sulejman Wspaniały, 1520–1566). Uważali się oni za kontynuatorów struktury imperialnej budowanej na wybrzeżach Morza Śródziemnego od czasów Aleksandra, umocnionej przez Rzymian, przejętej przez Bizantyńczyków, którą usiłowano wskrzesić w ramach Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Działając zgodnie z tą polityką, Osmanie potrafili uporać się z konfliktami wśród całej mozaiki mniejszości i narodowości zamieszkujących od niepamiętnych czasów krainy Bliskiego Wschodu. Niezależnie od emocji bardzo wielu ludzi uważa, że wydarzenia z 11 września mogą być odpowiedzią na porażkę polityki amerykańskiej, która okazała się w większym stopniu imperialistyczna aniżeli imperialna w niektórych regionach islamu czy też w kwestiach dotyczących tego czy innego wrażliwego symbolu tej religii.

Kim są ci, którzy zginęli, siejąc śmierć i zniszczenie w Nowym Jorku, w Waszyngtonie i Pensylwanii? Zarazili się chorobą islamu, przede wszystkim jednak byli synami swojej epoki, wytworami amerykańskiej cyfrowej kultury w najczystszej postaci. Techniki cyfrowe służyły

4 Pojęcie to zostanie objaśnione podczas niektórych przystanków na trasie, jaką podąża ten tekst. Italo Calvino i jego *Wykłady amerykańskie* (tłum. Anna Wasilewska, Marabut–Volumen, Gdańsk–Warszawa 1996) pozwalają nam uzmysłowić sobie skalę rozprzestrzeniania się w świecie amerykańskich obyczajów. W 1959 roku pisarza z grupy OuLiPo zadziwiło wiele należącego do amerykańskiej codzienności zjawisk, budzących zaskoczenie Europejczyka odbywającego podróż za Atlantyk. Czterdzieści lat później te same zjawiska nie dziwią już nikogo ani w Europie, ani w innych częściach świata, stały się bowiem częścią codziennego życia.

im za zabawki, a telewizja za pamięć, i wcale nie musieli w tym celu dokonywać transmutacji archaicznych przekonań zasiedlających ich umysły i dusze. Oto źródło technicznego i „estetycznego” sukcesu ich przedsięwzięcia. Terrorysty po mistrzowsku wykorzystali wszelkie środki techniczne i szczegółowo zaplanowali, jak ich działania mają być rozpowszechnione na cały świat za pomocą obrazu. Można by się wręcz zastanawiać, czy dwudziestominutowy odstęp między uderzeniami w pierwszą i w drugą wieżę nie miał być zachętą dla kamer do bezpośredniej transmisji eliptycznej trajektorii, jaką nakreślił drugi samolot, zanim trafił w cel dokładnie w tym miejscu, w które zamierzał ugodzić. Byliśmy świadkami optymalnego użycia dostępnych w naszej epoce środków w sposób, który miał umożliwić niemal całkowitą jednoczesność wydarzenia i jego transmisji na wszystkich kontynentach. Oto jeden ze skutków uniwersalizacji techniki i telewizyjnej unifikacji ludzkości w czasach amerykanizacji świata.

Podkreślam tu przede wszystkim rolę techniki, a nie nauki. Świat islamu przestał tworzyć naukę w XVII wieku. Od połowy XIX stulecia bezskutecznie usiłował wskrzesić u siebie ducha nauki, który niegdyś opromieniał miasta Wschodu. Natomiast podczas ery postkolonialnej (która rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku i zbiegła się z pierwszymi widocznymi oznakami amerykanizacji świata, trwającej od zakończenia wojny) niektóre regiony świata islamu znakomicie oparowały współczesną technikę. Taki kierunek rozwoju wiąże się raczej ze znajomością funkcjonowania urzędnika, nie zaś z jego wymyśleniem czy wytwarzaniem. Technika jest końcowym produktem procesu naukowego, którego zapoczątkowanie wymaga olbrzymich kompetencji i wiedzy źródłowej.

Kimże są terroryści, jeśli nie dziećmi amerykanizacji świata (jak już powiedzieliśmy i jeszcze będziemy powtarzać)? Dziećmi, którym ciągle dolega odczuwana przez każdego członka wspólnoty islamu rana, jaką

zadało przekształcenie dawnych władców w poddanych. Dziećmi nie godzącymi się na stan podległości, w jakim się wedle swojego przekonania znajdują, i snującymi marzenia o przywróceniu hegemonii społeczności, do której należą; o ustanowieniu na całym świecie dniem wolnym od pracy piątku (zamiast niedzieli); o zmianie rachuby czasu i liczeniu naszej ery od hidżry, a nie od narodzenia Chrystusa. Nie przerysowuję; wyobrażam sobie i wysnuwam wnioski na podstawie tego, co mogę wyczytać z rozpowszechnianych przez nich niedorzeczności. Najpierw jednak zobaczmy, jaki proces historyczny doprowadził do tego, czym są. Należy jednak również podkreślić, że chociaż ukształtowały ich opisane niżej okoliczności, żadne racje będące dziedzictwem minionych czasów nie usprawiedliwiają ich zbrodni. Co więcej, moje wywody wykraczają daleko poza objaśnienie przypadku tych potwornych postaci, których siłą napędową jest nihilizm. Zmierzają do ukazania antropologicznego podłoża, na którym wyrosli terroryści i które wcale nie musiało zrodzić potworów, jakimi się stali.